Rok X. Kwiecień 1930. Nr. 4.

POSŁANIEC
MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ.



„O! całem sercem błogosławię wszystko co Saletyńskie" Papież Leon XIII.

ORGAN
XX. MISJONARZY
SALETYNÓW.

Prenumerata roczna 2 zł.

REDAKCJA:
XX. Misjonarze Saletyni,
Dembowiec koło Jasła,
Małopolska.

TREŚĆ ZESZYTU:

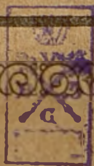
1	W	Hugona bp.	
2	S	Franciszka z Pauli	
3	C	Ryszarda bp.	
4	P	Izydora bp. dK.	
5	S	Wincentego F.	
6	N	**Czarna**	☾
7	P	Epifanjusza bm.	
8	W	Dionizego bp.	
9	S	Marji Kleofasowej	
10	C	Ezechjela pr.	
11	P	Leona W. pap.	
12	S	Juljusza pap.	
13	N	**Palmowa**	☺
14	P	Justyna m.	
15	W	Bazyl. i Anast.	
16	S	Benedykta	
17	C	*Wielki Czwartek*	
18	P	*Wielki Piątek*	
19	S	*Wielka Sobota*	
20	N	**Wielkanoc** — *Dzień M. B. Saletyńskiej*	
21	P	**Poniedziałek Wielkanocny**	
22	W	Sotera i Kajusa	☾
23	S	Wojciecha bm.	
24	C	Fidelisa z Sig.	
25	P	Marka ewangelisty	
26	S	Kleta i Marcel.	
27	N	**Przewodnia**	
28	P	Pawła od Krzyża	☻
29	W	Piotra z Wer.	
30	S	Katarzyny Seneńskiej	

Uroczystość M. B. Saletyńskiej przypadającą na 19-go każdego miesiąca w kwietniu b. r. obchodzić się będzie 20-go, gdyż samego 19-go wypada Wielka Sobota.

ROK X. Kwiecień 1930. Nr. 4.



POSŁANIEC MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ



Wesołego Alleluja!!

Nadchodzą piękne Wielkanocne Święta. Wielka uroczystość Zmartwychwstania, na którego brzmienie biją mocniej serca, bo słowo to zawiera w sobie coś wielkiego, świętego i radosnego. Wszystko od krańca do krańca, od nizin ziemi aż do niebios stropów głosi Zwycięstwo nad śmiercią i piekłem: Zmartwychwstanie Ukrzyżowanego Boga-Człowieka!

Czekają na to święto ludzie w pokucie i z utęsknieniem, tak jak świat cały otulony zimą czeka na wiosenne słońce, które go obudzi do nowego życia. Czekają na tę Noc błogosławioną, która jaśniejsza od dnia się wydaje, bo niesie pokój, radość i wesele.

Jak daleko i szeroko sięga święta katolicka wiara, wszędzie dziś wyznawcy Zmartwychwstania Pańskiego z weselem się pozdrawiają, życząc sobie nawzajem radosnego „Alleluja“!!... To pełne szczęścia, pokoju Bożego „Alleluja” zanosimy spiesznie w dom Wasz, Drodzy Czytelnicy i Przyjaciele, i życzymy Wam najobfitszych łask i błogosławieństw Chrystusa Zmartwychwstałego.

Niechaj pokój przewyższający wszelkie wyobrażenie zapanuje w duszach Waszych w to święto Zmartwychwstania i przez całe życie Wasze, — Waszych rodziców, krewnych, znajomych. REDAKCJA.

Zmartwychwstanie Pańskie.

Chrystus zmartwychwstał! Oto słowo słodkie i zachwycające, które wznosi się w niebiosa, a stamtąd spływa na ziemię i napełnia weselem wszelkie stworzenie! Chrystus zmartwychwstał! Oto radosna nowina, która rozbrzmiewa dziś po wszystkich katolickich krajach, rozlega się uroczystem echem po świecie całym, odbija się w duszy nabożnej, a nawet w niewiernej budzi wewnętrzne wzruszenie. Kościół przoduje w radości, a przywdziewając szatę uroczystą woła: „Chwalcie Pana wszystkie narody", bo zwyciężył szatana i śmierć i zmazał winy nasze. „Wesoły nam dziś dzień nastał!" Z Kościołem cały świat chrześcijański śpiewa podniosłe „Alleluja" na cześć Tego, który zmartwychwstaniem Swojem odniósł tak wielkie zwycięstwo.

Razem ze stworzeniami rozumnemi objawia swą radość także martwa przyroda, albowiem powietrze cieplejsze roztapia pokrywę śniegu i lodu, a ziemia dotąd obumarła poczyna się zielenić i stroić kwieciem, jakby na uczczenie Zmartwychwstania Pańskiego. Największy to cud Chrystusowy, najwyższa i najdroższa prawda naszej wiary, najuroczystsze i najradośniejsze święto w Kościele. Wszak ten zmartwychwstały i w chwale Swego Ojca uwielbiony Chrystus, przyszedł na świat jako ostatni nędzarz. Żył w ubóstwie i pracował w Nazarecie, mieścinie wzgardzonej przez cały naród żydowski. Kiedy uczył ludzi o Ojcu, który Go posłał, kiedy uzdrawiał, wskrzeszał ludzi, skarżył się, że ptaki mają swoje gniazda i liszki swoje jamy, a Syn Człowieczy nie ma, gdzieby głowę skłonił. Sprzedany został i zdradzony przez własnego ucznia, osmagany do krwi biczami, ukoronowany cierniem, oplwany, niżej od łotra postawiony. Umarł między dwoma łotrami na drzewie hańby, odarty ze swoich biednych szat, samotny, między niebem a ziemią zawieszony na krzyżu. I właśnie z tej bolesnej drogi życia, z tego krzyża męki trysnął słoneczny blask Zmartwychwstania. I nic dziwnego, że dzisiaj, gdy rozkołyszą się i rozdźwięczą dzwony, gdy zabrzmi radosne „Alleluja" i Chrystus zmartwychwstały ruszy w procesji rezurekcyjnej, tyle radości i wesela wstąpi w dusze ludzkie... Tej chwale i prawdzie Pańskiej świadczy cała ziemia. I ona w ciepłych promieniach wiosennego słońca, po zimowym grobie zmartwychwstaje na nowe życie, przechodząc wpierw przez mękę i grób. Tej chwale i prawdzie Pańskiej świadczy zmartwychwstała Polska. W wiekowej swej niewoli wierzyła, że jej Bóg nie opuści. Lecz i ona przeszła

męki i zimne łoże grobu. Tę prawdę stwierdza każde serce ludzkie, które przez spowiedź wielkanocną, zmartwychwstało z grzechów i powróciło do życia łaski, stając się uczestnikiem Zmartwychwstania.

Weselmy się i radujmy w ten dzień zwycięstwa Chrystusowego! Niech miłość i męka ofiarna Boga-Człowieka, co zajaśniała blaskiem zmartwychwstania, będzie dla nas świadectwem wiary w zwycięstwo ducha nad materją, cnoty nad grzechem, prawdy nad fałszem.

Boski nasz Zbawiciel przez zmartwychwstanie Swoje udowadnia nam, że jest Bogiem. Zapowiedział On przyjaciołom i wrogom swoim śmierć i zmartwychwstanie Swoje. Przepowiednie te wszystkie znane były powszechnie, to też aby je zniweczyć, czyli ich spełnieniu zapobiedz, użyli wrogowie wszelkich możliwych ostrożności. Naprzód kazali położyć na grobie Jezusa wielki kamień; — potem poszli do Piłata z prośbą, ażeby przy grobie postawił straż i opieczętował kamień, który grób zamykał. Marną jednak okazała się przebiegłość i ostrożność ludzka, marną, bo w niedzielę rano zadrżała ziemia, a Chrystus Pan mocą własną powstał zmartwych, wyszedł z grobu, okazywał się w różnych miejscach. Któż to potrafi uczynić, jeżeli nie Bóg? Jeżeli więc Chrystus Pan jest Bogiem, tedy i nauka Jego jest Boska i prawdziwa i my ją pokornie, bez mędrkowania, nie dopuszczając żadnej wątpliwości, przyjąć i we wszystko, co uczył, mocno i niewzruszenie wierzyć mamy. Skoro Chrystus Pan jest Bogiem, tedy my wszystkie Jego przykazania powinniśmy zachowywać, bo jako Pan nieba i ziemi ma większe prawo wkładać na nas obowiązki, niż monarcha na poddanych, niżeli ojciec na dzieci swoje. Wszystkie Jego obietnice są pewne, a więc rzeczą niewątpliwą, że tych, którzy Mu wiernie służą powoła do królestwa Swego, — że pokutujących także przyjmie do łaski swojej, a ludzi niewiernych odrzuci od Siebie na wieki, „bo niebo i ziemia przeminą, a słowo Boże nie przeminie". Błogo nam tedy i wesoło, że Chrystus zmartwychwstał, bo zmartwychwstaniem wzmocnił wiarę naszą, utwierdził nadzieję i rozpłomienił miłość naszą ku Sobie.

Zmartwychwstanie Chrystusowe całemu światu ogłasza, że i my kiedyś zmartwychwstaniemy. Śmiertelne jest ciało nasze, ale dusza nigdy nie umiera. Śmierć oddziela ciało od duszy tylko czasowo, bo Bóg wskrzesi ciało i połączy je znowu z duszą, by cały człowiek żył na wieki. Niema to nic niedorzecznego. „Jeżeli Chrystus zmartwychwstał — tak i my zmartwychwstaniemy" — mówi św. Paweł. Cóż w tem dziwnego nie do uwierzenia? Jeżeli Bóg świat cały i ciało i duszę naszą z niczego stworzył, czemużby nie potrafił uczynić,

*

aby ciało spróchniałe znowu ożyło? Odpowiedzmy sobie słowami Pisma św.: „Jeżeli wierzymy, że Chrystus zmartwychwstał, toć Bóg i tych, którzy zasnęli, wskrzesi". Gdyby zmartwychwstania nie było, wtedy daremna męka, śmierć Chry-



stusowa. Powstał Chrystus zmartwych to i my zmartwychwstaniemy. Radujmy się i my w dniu Zmartwychwstania Pańskiego, bo i my kiedyś powstaniemy i zobaczymy drogie nam osoby i pełni szczęścia śpiewać będziemy przez całą wieczność wesołe „Alleluja".

Lecz jako Chrystus powstał z grobu tak i my porzucić musimy zgniliznę grzechu, która psuje i duszę i ciało, porzucić złe nałogi, okazje, powstać z grobu grzechu.

Chrystus Pan powstał nie pozornie, lecz prawdziwie, więc i my mamy powstać przez pokutę nie tylko pozornie, dla oka, ale szczerze, tak aby każdy poznał po uczynkach, że te pochodzą z czystego serca.

Oby to duchowne zmartwychwstanie rozszerzyło się na wszystkie narody, na wszystek Kościół! Oby zmartwychwstała dawna gorąca wiara Ojców naszych, oby zmartwychwstała w chrześcijaństwie starodawna bogobojność i cnota, a wtedy nastałyby złote czasy i wtedy rozlegałoby się po ziemi uroczyste „Alleluja".

Miejmy się na baczności.

Wiemy dobrze, że najgroźniejsi wrogowie nas i chcieliby wydrzeć z serca polskiego religję katolicką, a zarazem narodowość. To też nie cofają się przed żadnymi środkami, byleby tego celu dopiąć mogli. Przedewszystkiem w ostatnich czasach wyłoniła się walka o moralne zdrowie narodu, a zwłaszcza młodzieży, która stanowi podwalinę naszej przyszłości. Wypadki z ostatnich chwil zwracają na się baczną uwagę i oświadczają, że kościół katolicki musi podjąć energiczną walkę. Dlatego to Ojciec św. Pius XI w przemowie swej do pielgrzymki polskiej roku ubiegłego ostrzega nas Polaków wzywając do czuwania. Jak ongiś Chrystus ostrzegał apostołów mówiąc do nich: „Czuwajcie i módlcie się", tak dzisiaj Jego Namiestnik w te same do nas odzywa się słowa. Wróg bowiem wszelkiego dobra, którego Zbawiciel nazwał bramami piekła, nie śpi, ale czuwa i działa wśród nas. Są to przeróżne sekty masońskie i inne, które szerzą swe przewrotne zasady i zgubne wpływy u nas w Polsce, usiłując w szczególności zniszczyć naszą cenną spuściznę duchową i religijną, która stanowi moc i chlubę naszą. Dlatego też musimy się mieć na baczności, bo wróg nie śpi, a więc i nam nie wolno zasypiać.

Codziennie słyszy się występowania wrogie przeciw religji wśród ludzi prostych i uczonych, a co najboleśniejsze wśród młodzieży, którą zatruwają nieraz ci, którzy powinni w niej utrwalić zamiłowanie wszystkiego, co zdrowe i szlachetne. Ile zepsucia rozpowszechnia zła książka, sprzedawana nieraz za bezcen jedynie w tym celu, ażeby podważyć nieskazitelność oby-

czajów wśród najszerszych mas ludzkich. — Schlebianie rozpasanym instynktom łatwiej pozwala wyłudzić pieniądz za książkę, za bilet do teatru czy do kina, za zeszyt czy za obrazek, i dlatego nikt nie zdobywa się na heroizm walki z zepsuciem. Ale ta walka została podjęta, na jej czele stoi duchowieństwo katolickie, które tu musi zastąpić państwo, a przynajmniej wyręczać je do tej chwili, dopóki nie uświadomi ono sobie swoich palących zadań w tej dziedzinie. Tylko przez religję dojść możemy do potęgi państwa. Gdy władze milkliwie traktują zuchwały pochód zepsucia, musi być podniesiony surowy głos ze strony Kościoła.

Powie może niejeden: „tak źle jeszcze niema u nas", — daj Boże, aby to było prawdą! Ale ludzie przewrotni, chcący zniszczyć wszystko, co święte i szlachetne pracują i to wytrwale a podstępnie, wpajają nawet swe przekonania w umysły ludzi dobrych i uczciwych, którzy nawet się nie spostrzegają, że dają się powodować ich bałamuctwom.

Weźmy przykład z życia. Dawniej, gdy jakieś małżeństwo pokłóciło się i rozwiodło, ludzie się od nich odsuwali. Nie mogli obracać się w gronie swych dawnych znajomych, bo mieli przeciw sobie „opinję", która uważała ich za ludzi jawnie grzeszących. Dziś co krok spotykamy się z rozwodnikami. Nie dość, że się rozwodzą, ale jeszcze się pobierają po kilka razy. Ludzie nie zostają wyrzuceni za nawias kółka towarzyskiego. Uważa się to za naturalne, przyjęte. A jednak wiemy, że Kościół katolicki nie uznaje rozwodów. Dlaczego nastąpiła zmiana stosunków? Bo ludzie przeciwni wierze urobili już nasze przekonania, zrobili nas pobłażliwymi... Więc choć u nas na wsi lub miasteczku przewrotowców, ludzi zepsutych może jeszcze niema, ale katolicy przejęci są ich myślami, które przyjęli niebacznie. W wielu dziedzinach dzieje się podobnie. Dlatego czuwajmy, nie dając się bałamucić, nie ulegając bezmyślnym wpływom, o których nawet nie przypuszczamy, skąd biorą początek. Zastanówmy się nad uzasadnieniem, jakie dla swych przepisów daje Kościół, a wtedy natychmiast zobaczymy, jakie niedorzeczności wygłaszają wrogowie katolicyzmu, podczas gdy w nauce Kościoła jest słuszna podstawa, nieraz może ciężka do przeprowadzenia w życiu dla jednostek, a nieodzowna dla dobra ogółu, społeczeństwa... Poznawajmy więc prawdę, oświecajmy się rzeczowo w sprawach religijnych.

Niezapominajmy też o modlitwie, gdyż wrogów wszelkiego dobra nie zdoła przekonać żadna moc, ludzka siła bez pomocy łaski Bożej. Trzeba zawsze się modlić, a nigdy nie ustawać. Przodkowie nasi zostawili nam wzniosłe wzory mężów modlitwy. Nie zapominajcie o tem, bo modlitwa to najlepsza broń przeciw wrogom naszego narodu, naszej wiary świętej.

Trzeba jednak dodać jeszcze, że musimy pracować i działać. Czuwać, modlić się i pracować! Przedewszystkiem czuwać,

by wiedzieć, jak pracować i jak działać i w jakim kierunku. Następnie modlić się, ponieważ bez modlitwy bezskuteczna i bezowocna będzie nasza praca. A modlić się należy z wielką gorliwością i ufnością, gdyż tylko od Boga spodziewać możemy skutecznej pomocy w walce z wrogami wiary i Kościoła, a przytem trzeba z taką energją, z takiem poświęceniem, zaparciem się siebie i zapałem pracować i działać, jak gdybyśmy tylko na swoje siły liczyć mogli i od naszych wysiłków zależał cały rezultat naszej pracy.

Zapyta może kto: jak mamy pracować, co mamy czynić? Przedewszystkiem żyć po chrześcijańsku. Albowiem akcja ta, to życie prawdziwe. A więc trzeba pracować i działać, by rozwijać i wzmacniać życie chrześcijańskie. Stańmy wszyscy w obronie akcji katolickiej, która niczem innem nie jest, jak tylko objawem życia katolickiego. Gdy każdy z nas będzie działał w miarę swych sił i zdolności, to niewątpliwie wkrótce nastanie w Polsce dla sprawy katolickiej dzień triumfu i chwały, gdyż rozpocznie się okres wielkiego i bogatego żniwa na polach życia katolickiego i prasy katolickiej.

Z MADAGASKARU.

Parę miesięcy temu odwiedziłem Abohibary, gminę chrześcijańską odległą o 10 km. od naszej rezyzydencji w Betafo. Pomimo różnych trudności, tak ze strony protestanckiej, jak też i samej natury pogańskiej, ziarno prawdy Bożej wzrosło i wydało stokrotny plon. Swiadczy o tem pokaźna liczba chrześcijan i stary rozpadający się kościółek. Po raz pierwszy i ostatni odprawiłem w nim Mszę św., gdyż na walnem zebraniu wiernych zdecydowano wybudować nowy, większy, a także ładniejszy. Dałem plan — jaka to rzecz prosta dla misjonarza — 20 m. długi, 8 m. szeroki, 4 m. wysokości, 6 okien i jedne drzwi. Oprawy do drzwi, okien, podpory co trzy metry — mogą być z cegły palonej, mury zaś z cegły suszonej. Zawarto ugodę z murarzem (za 1.500 fr.), również i z cieślą, co do drzwi, okien i dachu. — Kto w Boga wierzy ma pomagać, żeby robota została wykończona przed porą deszczową. Jedni mają nosić kamienie na fundament, inni robić cegłę paloną, drudzy tylko suszoną, dzieci i niewiasty mają nosić wodę, wielką trawę na pokrycie dachu...

Zebrałem 150 podpisów (trzeba 80), ażeby wyrobić urzędowe pozwolenie na budowę nowego *„fiungonanu"* tj. koś-

ciółka. Bez pozwolenia rządowego nie wolno budować kościoła, ani się zbierać na modlitwę. Zapewniwszy wszystko, co było możliwe, do dobrego rozpoczęcia i dokończenia roboty, po-

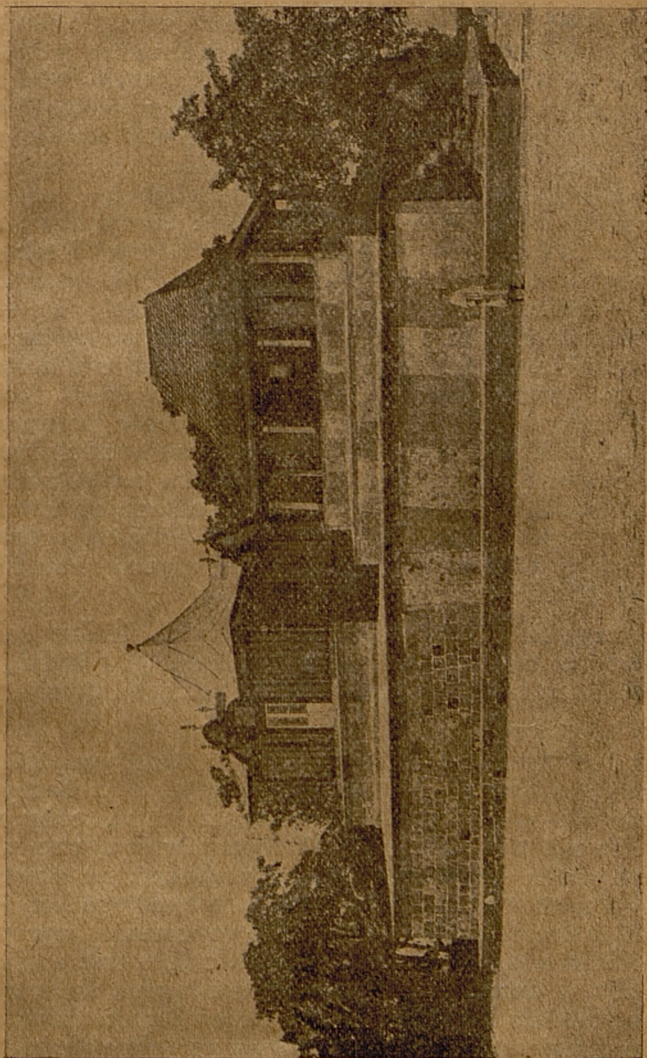


MUZYKAŃCI MAGASCY.

leciłem Franciszkowi, starszemu gminy ogólny nadzór i kierownictwo budowy.

Naturalnie, że odwiedzanie innych gmin i budowanie podobnych kościółków (mam ich obecnie aż 5) zabrało mi

wiele czasu. Nic też dziwnego, że parę tygodni nie miałem wiadomości, co się dzieje w Amboohibary. Malgasze to jeszcze dzieci, wszystko przyobiecują i z gorliwością zabierają się



GROBY KRÓLEWSKIE MALGASZÓW.

do dzieła, ale też i pierwsza lepsza przeszkoda zgasi ten słomiany ogień, a praca odwlecze się, aż do nieprzewidzianego dnia. Prawdy tej dowiedzie następujące zdarzenie. — Oto kiedy powróciłem pewnego dnia do domu, przychodzi

do mnie syn Franciszka. — *Inona vaovav* (Co nowego) — pytam. — *Fsy misy vaovav* (Nic nowegu). — *Tsara ihany* (Dobrze wszystko). Zapytuję o zdrowie ojca. — *Ah, raikś marary dia marary.* (Ach, mój ojciec jest bardzo chory), przychodzę właśnie, żeby ojciec duchowny raczył go odwiedzić. Zdziwiłem się podobnem oświadczeniem, gdyż Franciszek, chociaż pochylony wiekiem, jednak dobrze się zawsze trzymał. Pytam się jeszcze o powód i rodzaj choroby. Może dżuma? Zaczął mi więc opowiadać, że dwa dni temu jego ojciec razem z murarzem (poganinem) wyszedł rano, aby obejrzeć budowę i zwołać wiernych do pracy. Nie przeczuwali nic złego, podeszli pod mury. Kiedy tak oglądając budowę — naraz coś strasznego zobaczyły ich oczy: ślady krwi, a pod progiem czarną kurę. — Wielki strach ich przejął tak że zaledwie mogli wrócić do domu, obecnie leżą obaj chorzy z przerażenia. — Szczególnie mój tatuś — mówi chłopiec — jest bardzo osłabiony; nic nie je, trwoga trapi go niezmiernie, napewno umrze. Z tego głupiego zdarzenia, nie mającego w sobie nic nadzwyczajnego, wyrozumiałem, że ta zabobonna komedja może się skończyć tragedją, że może przerwać budowę kościółka, zniechęcić katolików, a wzmocnić protestantów. W całym tym wypadku była sprawka protestacka. Budują protestanci opodal swój zbór, żeby zniechęcić katolików, chwytają się podstępu. Nasi wierni, jakkolwiek ochrzczeni, żyją jednak w otoczeniu pogańskiem, są więc zabobonni i boją się byle czego.

Postanowiłem więc odwiedzić chorych. Żadne rozumowanie nic tu nie pomoże, tem bardziej, gdy sądzą, że są zaczarowani, w takich wypadkach ze samego strachu mogą umrzeć.

Siadłem na konia i po godzinnej jeździe przybyłem do domu chorego. Bardzo się ucieszył, gdy mnie zobaczył. Był chory, ale nie widziałem nic nadzwyczajnego, coby mogło zagrażać życiu. Po udzieleniu sakramentów św., pocieszyłem go, jak mogłem, starałem się go przekonać, że mu nic nie będzie, dałem mu jakieś lekarstwo, kazałem jego żonie przygotować dobre pożywienie, ale równocześnie wyczytałem z oczu Franciszka, że mimo wszystko ciągle jest zajęty myślą o czarnej kurze i że trapi go lęk przed śmiercią. Po drodze oglądałem także rozpoczętą budowę kościoła, poobchodziłem wszędzie, żeby zachęcać wiernych do dalszej pracy, jak też, żeby im pokazać, że bez woli Bożej nikomu ani włos z głowy nie spadnie. Zależało mi bardzo na tem, żeby ten kościółek skończyć jeszcze w tym roku, ponieważ w grudniu styczniu i lutym są największe deszcze. Pracować w tym czasie jest bardzo trudno, a rozpoczęte mury mogą się porozpadać. Gdy niema kościoła, to prawdziwe nieszczęście dla

misji, bo niema miejsca na wspólne nabożeństwo w niedzielę i święta. Wówczas jedni siedzą w domu, inni pracują, jakby w jaki dzień roboczy, trudno o nowy dobór katechumenów, dzieci nie uczą się katechizmu, słowem — klęska.

Zebrałem starszych z gminy. nakazałem im stanowczo pracować. Kościół musi być wykończony, na czarną kurę niema co uważać, bo to głupia rzecz, sprawa protestantów, ażeby przeszkodzić katolikom w pracy. Wielu spełniło moją radę, kościółek jest obecnie pod dachem.

A biedny Franciszek nie mógł strawić czarnej kury, po trzech dniach — umarł ze strachu.

Pochowano go według zwyczajów malgaskich. Należał do wielkiej szlacheckiej rodziny *andriana hówa*, dosyć bogaty i mającej znaczenie wśród szczepu. Za życia go czczono i szanowano, a że był człowiekiem uczonym, nic dziwnego, że Misjonarze nasi posługiwali się nim w prowadzeniu gminy. Jego nagła śmierć ucieszyła protestantów, bo przypuszczali, że śmierć Franciszka osłabi wpływy katolików. Jednak pokazało się raz jeszcze, że dzieło Boże nie opiera się tylko na ludziach. Pogrzeb Franciszka był raczej manifestacją jedności i zgody, a zarazem siły moralnej tamtejszych katolików.

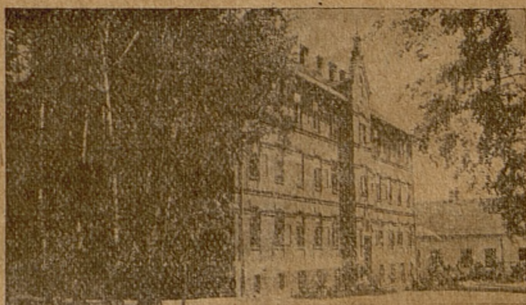
Każdy Malgasz już za życia myśli o swym pogrzebie. Przedewszystkiem rodziny starają się o piękny i wspaniały grobowiec. Ich domy mieszkalne mogą być jak kurniki, ale grobowiec musi być z ciosowego kamienia i każdy musi mieć swoje miejsce. Taki grobowiec wiele kosztuje pracy i pieniędzy. Są one z głazów kamiennych dwa metry długich do 1 m. szerokich, od 20 do 40 cm. grubych. Sam grobowiec do 4 m. szerokości i tyleż długości, 3 metry wysokości — 2 m. w ziemi a 1 m. lub 2 nad ziemią. Wewnętrz jest podzielony na trzy części, czyli do trzech ścian są przyczepione trzy rzędy kamiennych płyt. Na każdej półce można umieścić trzech zmarłych. W czwartej ścianie są drzwi. Gdy ktoś umrze, ciało jego ubierają na sposób żydowski z czasów Chrystusa Pana, następnie obwiązują je *w lamba mena* — czerwone prześcieradło. Lamba mena — jest zazwyczaj z jedwabiu krajowego. Kosztuje dosyć dużo bo od 200 do 500 franków. W miastach zawiązują umarłego w lamba mena, a następnie kładą do trumny. Na zwyczajnych pogrzebach nie używa się trumny. Nieboszczyka przywiązują do dwóch drążków — rodzaj noszy – czterech lub dwóch ludzi zanosi go na wieczny spoczynek do jego grobu.

Każdy uważa sobie za święty obowiązek odwiedzić rodzinę zmarłego i złożyć ofiarę (famangiana), zazwyczaj parę franków. Za te pieniądze z dodatkiem pieniędzy rodziny, zakupują parę wołów 1—10 sztuk według możności), z których mięso rozdają uczestnikom pogrzebu. Gdy zmarłego wnoszą do kościoła, odmawiają tam różne modliwy za spokój

jego duszy. Katechista lub starszy z ludu wygłasza parę słów ku czci zmarłego i zachęca do modlitwy za niego. Pogrzeby według ceremonji kościelnej odbywają się wtedy, gdy jest misjonarz na miejscu. Na każdym pogrzebie jest zazwyczaj wielki napływ ludu, katolicy, protestanci, poganie — ponieważ po pochowaniu zmarłego każdy uczestnik dostaje kawałek mięsa. Nasi wierni nie ograniczają się do tych formalności i zwyczajów, ale zamawiają zawsze kilka mszy św.

Dla uzupełnienia pojęcia o zwyczajach pogrzebowych Malgaszów, muszę dodać, że nie zadawalają się samym tylko pogrzebem, nawet nasi wierni, mają jeszcze swój wyłączny zwyczaj odwiedzania zmarłych — *famadiana*. Jest to zwyczaj zupełnie pogański. Polega on na tem, że każdego roku zazwyczaj w porze zimowej, w lipcu, sierpniu, po otrzymaniu urzędowego pozwolenia, otwiera się grobowiec rodzinny, a kości zmarłych obwija się w nowe jedwabne prześcieradło. Nasi katolicy zadowalają się zwyczajną formalnością, ale dla pogan lub protestantów to dzień wielkiego święta. Nic więc dziwnego, że starszy szczepu ogłasza datę tego dnia parę tygodni naprzód. Każdy przygotowuje się jak najlepiej. Młodzież kupuje nowe ubiory, starsi wiele *toki* (rum z trzciny cukrowej), zabija się kilkanaście wołów, zaprasza się muzykantów, mistrza obrzędu. Na podobne zebranie liczy się od 500—1000 uczęstników.

Gdy się wszyscy zejdą przed grobem, który musi być otwarty — każda wieś ma parę grobowców obok siebie — mistrz obrzędu przewodniczy całej ceremonji. Starszy rodziny przynosi prześcieradło czerwone i wśród śpiewów i muzyki otwierają grób. Następnie najbliżsi krewni zmarłego wchodzą do grobu z wielkim płaczem. Mistrz wynosi szkielet zmarłego, kładzie go na szczycie grobowca i zaczyna swe mowy pochwalne, rozwija prześcieradło, wydobywa kości nieboszczyka, oddaje je krewnym, którzy procesjonalnie wśród płaczu, raczej wycia, obnoszą je naokoło grobowca. Następuje długa mowa pogrzebowa. Tu mowca przypomina, że zmarły nie zniknął na wieki z powierzchni ziemi, ale żyje jeszcze przez swe dzieci, a na drugim świecie w łączności z „bóstwem“ — przez pośrednictwo swych przodków. Malgasze wierzą, że ich przodkowie pochodzą od bóstwa. Po tej niby procesji obwijają kości nieboszczyka w nowe bogate prześcieradło i składają na dawnem miejscu w grobowcu. Teraz rozpoczyna się prawdziwa zabawa — piją, jedzą, tańczą, dzika muzyka doprowadza ich do występków. Dawniej przy podobnych uroczystościach zabijano dziewczynę na ofiarę dla zmarłych. Obecnie o tem się już nie słyszy. Pogańskie te zwyczaje powoli idą w niepamięć. Znikły prawie u chrześcijan, którzy zamiast w podobnych ceremonjach, uczęstniczą w ofierze Mszy św. za zmarłych. *Ks. JAN HELPA, Mis. Salet.*



Zakład misyjny X. X. Misjonarzy Saletynów w Dembowcu.

Księża Misjonarze Saletyni

w Dembowcu

przyjmują do swego zakładu misyjnego na rok szkolny 1930/31 do klasy drugiej gimnazjalnej młodzieńców pobożnych, zdolnych, zdrowych, a mających szczerą chęć poświęcenia się służbie Bożej w ich Zgromadzeniu.

Warunki przyjęcia:

1) Ukończenie 5-tej lub 6-tej klasy szkoły powszechnej.
2) Nie przekroczony 13 rok życia.

Podanie o przyjęcie z świadectwem szkolnem, metryką chrztu, świadectwa moralności i lekarskie posyłać w pierwszych tygodniach lipca 1930 roku.

Po bliższe informacje udać się pod adresem:

Ks. Dyrektor
Kolegjum X. X. Misjonarzy Saletynów
w Dembowcu, koło Jasła
wojew. krakowskie.

Nasz Zakład Misyjny.

Wszyscy nasi Przyjaciele wiedzą, że nasz zakład misyjny w Dembowcu utrzymuje się z ofiar i datków, jakie składają ci, którzy pragną, żeby cześć Marji Saletyńskiej przez Jej misjonarzy rozeszła się daleko i szeroko po całej ziemi polskiej, ażeby wszyscy poznali dobroć i miłość Tej, która pełna gorzkich boleści zjawia się na Górze Saletyńskiej, gdzie nam daje swe napomnienia



Katechista z rodziną. — Misje X. X. Saletynów.

i przestrogi, pokazuje nam drogę, którą iść musimy, jeżeli chcemy osiągnąć cel życia naszego, zbawienie wieczne. Licząc na ofiarność, gorliwość, życzliwość naszych Współpracowników, postanowiliśmy na rok szkolny 1930/31 przyjąć kilku-

dziesięciu młodzieńców, z których kiedyś mają wyróść misjonarze Marji Saletyńskiej. Powiększa się grono naszych wychowanków, przyszłych kandydatów do stanu kapłańskiego i misjonarskiego, powiększają się i koszta utrzymania, które u nas pokrywa ofiarność Czcicieli M. B. Saletyńskiej, Przyjaciół misji. Musimy więc podwoić naszą gorliwość dotychczasową i przyjść z pomocą stałą i wytrwałą tej tak ważnej, a wzniosłej sprawie. Pomnijmy na to, że za nasze drobne ofiary, drobne grosze ma się wykształcić, wychować przyszły kapłan, przyszły misjonarz, który o nas nie zapomni, ale do ostatniego tchu swego życia pamiętać będzie przedewszystkiem podczas bezkrwawej Ofiary Mszy świętej, że nam zawdzięcza ten zaszczyt, że policzony jest w grono kapłanów Chrystusowych, Kiedy składamy ofiarę na *„Chleb codzienny“*, myślmy o tem, że jak św. Józef pracował, mozolił się nad tem, ażeby wyżywić Najświętszą Rodzinę, Jezusa Najwyższego Kapłana, tak i my swoją pracą, poświęceniem mamy wychować, wyżywić „drugiego Chrystusa“ tj. przyszłego kapłana — bo kapłan to drugi Chrystus... Jezus, Najwyższy Kapłan policzy nam najdrobniejszy grosz, jaki złożyliśmy w życiu naszem na cel tak wielki i zaszczytny tj. na *„Chleb codzienny“* dla przyszłych kapłanów i misjonarzy.

Składajmy grosz na powołania misjonarskie w Zgromadzeniu X. X. Misjonarzy Saletynów. Wychowankowie zakładu misyjnego w Dembowcu głoszą już ewangelję biednym i opuszczonym poganom... A więc przez popieranie naszego Zakładu misyjnego w Dembowcu popieramy i misje, którą to sprawę tak gorąco zaleca Namiestnik Chrystusa, Pius XI.

O Marjo Saletyńska, błogosław naszym zamiarom, których celem jest głosić cześć i chwałę Twoją, zapoznać jak największą liczbę dusz z Twojem Zjawieniem na Górze Saletyńskiej. Wybierz z pośród naszej młodzieży takie serca, które się staną w przyszłości Twoimi gorliwymi misjonarzami. Wzbudź ofiarność i poświęcenie pośród Twych Czcicieli, abyśmy mogli coraz bardziej szerzyć chwałę Twoją!

Można przyjść z pomocą dla zakładu misyjnego X. X. Misjonarzom Saletynom w Dembowcu.

1) Utrzymując jednego lub kilku wychowanków przez cały czas trwania nauk (14 lat), przez rok, kwartał lub tylko jeden miesiąc, albo nawet jeden dzień.

2) Ofiarując pewną kwotę na „Chleb codzienny“ dla wychowanków. Ofiarodawca wybiera sobie jakikolwiek dzień, w którym pragnie uzyskać jakąś łaskę u Marji Płaczącej, w tym dniu uczestniczy w szczególniejszy sposób w modlitwach wychowanków.

3) Wspierając zakład misyjny choćby najmniejszym datkiem, nawet w naturze, polecając go także hojności dobroczynnych osób i przedewszystkiem modląc się na jego intencję.

4) Składając grosz na powołania misjonarskie w Zgromadzeniu X. X. Misjonarzy Saletynów.

W zamian za pomoc, szlachetną współpracę w dziełach X. X. Misjonarzy Saletynów, Dobroczyńcy uczestniczą za życia i po śmierci we wszystkich zasługach, modlitwach i pracach X. X. Misjonarzy Saletynów, ich wychowanków, nowicjuszów, kleryków i braci. Uczestniczą w Ofierze Mszy św. odprawianych za nich we wszystkie dni maja i września, we wszystkie soboty roku oraz 19 każdego miesiąca.

Nawrócony dziennikarz.

Woda z cudownego źródła saletyńskiego przywraca nie tylko zdrowie ciała, ale często dokonuje jeszcze większych cudów, uzdrawiając śmiertelnie chorych na duszy. Na dowód tego, cośmy powiedzieli, przytaczamy następujący fakt.

19 września 1855 r. — pisze ks. X. — był dla mnie dniem wielkiego znaczenia z powodu pewnej okoliczności. — Tego dnia raniutko odprawiłem mszę św. przy ołtarzu uprzywilejowanym. Za służącego (ministranta) ofiarował mi się jakiś pan, o dobrych manierach i eleganckich ruchach; — zdziwiło mnie to tem bardziej, bo go już poprzednio zauważyłem, jak służył innemu księdzu — przystępując zarazem do Komunji św.

Miałem go już na oku, za dni poprzedzających tę uroczystość, wyróżniało go bowiem z tłumu jego górne zachowanie się, nie harmonizujące z chrześcijańską prostotą, która rzuca urok na miejsce pielgrzymkowe i na pielgrzymów. Ofiarując mi się na ministranta, przepraszał z góry za mogące się zdarzyć usterki — tłumacząc się brakiem praktyki. Co do mnie zgodziłem się na wszystko. W rzeczywistości, służył z większą wiarą, niż wiedzą. W ciągu dnia zbliżyłem się doń, aby mu podziękować. — Temat rozmowy był nader łatwy: ja przyszedłem dziękować, on zaś przepraszać za nieumiejętne służenie. Służyłeś Pan, nieźle, rzekłem, a przytem oddałeś mi przysługę. — Ależ Księże za dobry jesteś, postępując ze mną w ten sposób, — wiedz, że stoi przed Tobą stary grzesznik! dopiero co nawrócony na „La Salette“ — pokutując służy do mszy św.

Jakto, Pan tu pokutuje? Piękna pokuta, jeżeli się ma wiarę i z wiarą przystępuje się do stołu Pańskiego — jak

to uczyniłeś dzisiaj. — Masz rację, Księże, serce jest często lepsze niż umysł: służę zaś do mszy św. dlatego, że wierzę i chcę być godnym mej wiary. Tu na „La Salette" w sam raz miejsce na początkującego, nie pozostaje, jak iść naprzód.— Jego słowa uderzyły silnym akordem w struny mej ciekawości. Oddalając się nieznacznie od miejsca Zjawienia, w stronę góry Gargas byłem prawie pewny, że nawiąże się między nami bardzo zajmująca rozmowa i rzuci snop jaśniejszego światła, na życie zagadkowego ministranta.

Gdyśmy się znaleźli w objęciach fałdzistej góry, o sterczących groźnie ogromnych głazach, — zagadnąłem bez ogródki mego towarzysza: „Więc, Pan nieprzyzwyczajony usługiwać do mszy św."? — Ty sam Księże, jesteś najlepszym świadkiem, jak to robię niezgrabnie, mam przytem czterdzieści lat, a służę zaledwie od kilku dni. Na tem nie koniec; najbardziej Cię zdziwi to, że jestem redaktorem dziennika X... Skamieniałem ze zdumienia, był to bowiem dziennik liberalny, w jednym z największych miast francuskich. — W rzeczy samej, odrzekłem, Pańscy współbracia nie często służą do mszy; nawet i ci z pośród nich, którzy służyli za młodych lat, obecnie zapomnieli, pochłonięci innemi myślami. — Ja przedtem nigdy tego nie praktykowałem, mówił mój towarzysz. Oto, dlaczego tu przybywam i służę do mszy:

„Mając często sposobność, mówić w mych kolumnach lub umieszczać artykuły odnoszące się do Zjawienia saletyńskiego, zdecydowałem się temu trzy lata udać się z wycieczką, aż do tego miejsca, nie myśl jednak Księże, że dla zbudowania własnego, albo by bronić prawdy! ?... Nie przypuszczałem nawet, by tam mógł być atom prawdy, — wierzyłem machinalnie w popularne nabożeństwo, oparte na praktykach bez żadnej prawnej podstawy, ogołoconych z wszelkiej powagi i prawdy.

Nie miałem wprawdzie najmniejszej ochoty do zbijania lub bronienia faktu, przyszedłem natomiast przez odrzucenie go, oświadczyć, w co wierzyłem i co widziałem. — Przyszedłszy tu zastałem wielkie zbiorowisko ludzi: złożone z duchownych i świeckich, mężczyzn i niewiast. Bardzo mnie uderzyła prostota z jaką pokazywano i opowiadano Zjawienie i sposób, w jaki odbyły się ceremonje. Uderzyła mnie również prostota Misjonarzy; uczciwość zaś z jaką traktują obcych, bez stosowania praw pierszeństwa, rozbroiła mnie na miejscu. Nie spotkałem tu, jak przedtem sądziłem, ani zabobonu, ani chciwości, ani podstępu, ani nawet tej zręczności, którą dziś wszyscy swe czynności chętnie zasłaniają. Zamiast znaleźć argumenta, przeciw religji, uczułem, że muszę sam kapitulować.

Odjechałem bardzo zakłopotany. Jak Ci się podoba „La Salette" pytają jedni? czy byłeś pytają drudzy? — Tak, odpowiedziałem obojętnie. Na Boga tam, tak jak w naszych kościołach; — nie ma tam nic nadzwyczajnego! Jedni się modlą, drudzy się rozglądają — ja należałem do tych drugich. Zawsze mówi się więcej, niż w rzeczywistości...

Nie do uwierzenia, że w tym roku nie mogłem się pozbyć myśli o św. Górze!... zawsze bowiem powracała mi do głowy i zamącała spokój. Pewnego dnia wreszcie, zdecydowałem się powrócić na La Salette w ukryciu, dla uspokojenia sumienia i by się przekonać poważnie, bez uprzedzeń — o rzeczywistości. Dotrzymując słowa, spędziłem tu kilka dni. Byłem bardziej, niż przekonany, że to nie był, ani sposób do ściągania ludzi, ani chciwość, ani zabobon.

Uczestniczyłem w kilku ćwiczeniach duchownych, modliłem się do Boga, modlitwa mnie rozczuliła i wstrząsnęła mojem istnieniem, ale do zupełnego nawrócenia było jeszcze kawałek drogi. Co dalej począć? Jak tu wyznać, że wyrzekłem się poprzednich opinij, co do pewnych punktów widzenia, by zdobyć dla siebie La Salette!...

Powróciłem jeszcze bardziej zgnębiony, niż za pierwszym razem i postanowiłem już więcej nie drwić z tego zdarzenia, nawet je szanować, nie mając odwagi i nie mogąc jeszcze uwierzyć, bym się miał stać stronnikiem i obrońcą cudu. Spostrzegłem się niebawem, że toczyłem walkę z silniejszym odemnie; wszystko co czytałem niegdyś u św. Augustyna, wracało mi na pamięć, konstatowałem z przestrachem, że tak samo się działo ze mną. Wierzyłem bowiem więcej, jak sam chciałem wierzyć, a przedewszystkiem więcej niż miałem ochotę...

Zmęczony walką, w jednym z takich momentów słabości, którymi się chętnie posługuje Pan Bóg, zdecydowałem się po raz trzeci powrócić na tę ziemię, by wyjść z niej zwycięzcą lub otwartym wrogiem i unikałem linij krzywych, albo półmiar — postanowiłem prosto mierzyć do celu. Odtąd byłem spokojny. Skoro tylko powziąłem to postanowienie, zauważyłem natychmiast, że czółno mych myśli, na falach skołatanej poprzednio duszy, skłaniało się więcej ku jednej, niż ku drugiej stronie.

Wówczas powiedziełem sobie: „Uczynię wszystko, czego tylko zajdzie potrzeba".

Powróciłem więc po raz trzeci i odprawiłem rekolekcje; spowiednik zaś pozwolił mi przystąpić do Stołu Pańskiego. Z moich kłopotów nie pozostało ani śladu; wprawdzie czuję jeszcze ciężar błędów i słabości, a ponieważ byłem przykładem tchórzostwa i obojętności w religji, postanowiłem wystąpić otwarcie od dnia mego powrotu w przeciwnym kierunku.

Zresztą staje się to wprost koniecznością: od dwu bowiem lat, stałem się zagadką dla mego otoczenia, wszyscy zauważyli, że we mnie coś kotłuje — spodziewają się wyjaśnienia. Uczę się służyć do mszy, ponieważ w razie potrzeby, chcę się postawić tak, jak ludzie, których poważam i szanuję. Chcę pokazać, że bynajmniej nie wstydzę się tego, że jestem chrześcijaninem: wszystko zaś razem wzięte jest pokutą i sprawiedliwością...

W ten sposób nawróciłem się bez własnej chęci na La Salette, wbrew moim poprzednim zapatrywaniom... Dla mnie, zakończył dziennikarz, jakby na sposób apologji, Zjawienie się M. B. Saletyńskiej, jest zdarzeniem wiekowem... — z niem się wiążę na życie i śmierć". —

Czy uwierzysz Panie, że ta historja oddałaby mi świetną przysługę w kazaniach?... – Rób co Ci się podoba, Drogi Księże, ja opowiedziałem prawdę, użyj jej kiedy i jak chcesz, co do mnie będę się uważał za najszczęśliwszego z ludzi, jeżeli odzwierciedlenie historji mego nawrócenia, wyrwie choćby kilka tylko dusz, z objęć piekła. X.

OPIEKA MARJI.

(Dokończenie)

Smutek i żałoba ludzka nie trwają wiecznie; czas osusza łzy — czas goi rany. W Ostrogu także po odejściu Tatarów z gruzów dźwignięto zamek, świeża murawa pokryła pola zroszone krwią pobitych ofiar i we dwadzieścia lat po nieszczęśliwych wypadkach, któreśmy opisali nowoodbudowane domy cisnęły się u stóp wysokiej góry, na której wznosił się książęcy zamek; a oczy wieśniaków i mieszczan ostrogskich, z miłością zwracały się ku tym szacownym murom, ku tym wysokim wieżom, bo tam żyły dwie jedyne istoty pozostałe z rodziny dawnych ich panów — starzec i młoda dziewica.

Starzec ten był to Konstanty Ostrogski, stryj księcia ostrogskiego, poległego w bitwie z Tatarami. Mimo podeszłego wieku, białych włosów i wielu ran na wojnie odniesionych, książę Konstanty zażywał czerstwego zdrowia, był walecznym i mężnym, a nadewszystko czule przywiązanym do dziedziczki zamku, ukochanej swej wnuczki Aliny.

Więc nie umarła miluchna dziecina, którą biedna matka tak gorzko opłakiwała!... Gdy w zamieszaniu bitwy stary sługa, któremu powierzono dzieweczkę, pewną kryjówką uchodził

z nią do lasu, mniemał, że księżna z synaczkiem prowadzona przez inne sługi za nim zdążała... i schroniwszy się do miasta Łucka, otoczonego pasem obronnych zamków, oddał dziecię w ręce krewnych jej matki. Tam Alinka wzrastała szczęśliwa i kochana do osiemnastego roku; wtedy pod opieką dziadka zamieszkała w swym zamku.

Alinka malutką jeszcze była, kiedy krewni nieszczęśliwej księżny Konstancji posłali do hana tatarskiego wielki okup i bogate dary, prosząc o jej uwolnienie; lecz odpowiedziano im, że młoda matka umarła w drodze, a syn jej umarł rychło po przybyciu do Krymu. Tak z całej tej zacnej rodziny, mała sierota została jedyną dziedziczką zamku, przyległych włości i książęcej korony.

Młoda księżniczka Ostrogska w dwudziestej wiośnie życia, była śliczną dziewicą. Żywa, wysmukła, biała blondynka, poddani ją czcili, opiekun kochał ją najczulej, wielu panów okolicznych ubiegało się o jej rękę, ale żadnego nie wybrała, używając jeszcze swobody... Trochę dumna, energiczna, wesoła, serce jej tylko ściskało się smutkiem na wspomnienie strasznego losu i bolesnej śmierci rodziców.

Ostatniego dnia sierpnia 14... r. Alinka z Horpiną starą piastunką, niegdyś zostawioną w stepach, siedziała przy oknie w zamkowej sali. Położyła na stoliku włóczkową robotę, a wsparłszy głowę na ręku, wpatrywała się w krętą ścieżkę, przerzynającą szerokie błonia. Długo milczała, a łzy płynęły po jej twarzy; nareszcie podnosząc głowę, rzecze ze smutkiem:

— Więc tą drogą moja matka pojechała w niewolę!... Ach! musiała to być boleść niezrównana, w jednej chwili stracić wszystko!...

— Tak, panienko, nie wiem, jakem przeżyła te okropności... szłyśmy tędy powiązane, jak i wiele innych kobiet; a koło nas Tatarzy czarni, okrwawieni, grożąc nam szablą, bluźniąc Chrystusowi.

— I moja biedna matka była z tymi barbarzyńcami — przerwała Alina drżącym głosem.

— Tak, panienko! O! ileż ona cierpiała! Jednakże śmierć jej była bardzo lekka... Ona szczęśliwa poszła do Boga, ale biedny Kazio, którego oni porwali!... Mój Boże! widziałam go odjeżdżającego... kochany aniołek! wyciągał do mnie rączęta, krzyczał, że chce położyć się i zasnąć przy Horpinie i przy matce, a te rozbójniki unieśli go...

— Biedny braciszek! smutek go zabił — rzecze Alina, ocierając z łez oczy. — Kiedy mój dziadek posłał grube pieniądze na wykupienie go, han tatarski odpowiedział, że umarł zaraz po przybyciu do Krymu.

—Ach! panienko, czyż nie lepiej, że Pan Bęg wziął go do siebie? Cóż byłoby z niego, gdyby się wychował u tych barbarzyńców? zapomniałby swego Boga i swego języka...

Ach! kiedy ocucona przez wieśniaków wróciłam do przytomności, pierwsza moja modlitwa była za to biedne dziecię, żeby Matka Boska zlitowała się nad nim. Królowa Niebiańska pewnie mię wysłuchała i dlatego Kazio umarł.

— Niestety wszyscy poszli do Boga, mnie jedną zostawili — rzecze Alinka ze łzami w oczach... — Teraz tylko modlić się za nich, rozmawiać o nich, to moja jedyna pociecha.

— Dziś dwadzieścia lat, jak Tatarzy ukazali się tam na stepach; przez cały tydzień oblegali zamek, ostatniego dnia szturmem go wzięli, a nazajutrz po uroczystości Narodzenia Matki Boskiej, kochana pani nasza umarła.

— I od tego czasu dzicz ta nie pokazała się więcej — rzecze Alina w zamyśleniu... — Horpino, żeby oni jeszcze tu przyśli, wcałębym się ich nie bała... Walczyłabym z nimi, błagałabym Boga o zwycięstwo, a gdyby ani moje łzy, ani modlitwy nic nie pomagały, dałabym się zabić na czele sług moich... Ja się nie lękam ich szabli, ani włóczni... Bóg naszą ucieczką i pomocnikiem w uciskach, Bóg nas obroni...

— Ach, nie mówmy już o tych okropnościach... otrzyj łzy, panienko, oto książę dziadek twój nadjeżdża.

W rzeczy samej stary książę z swoim orszakiem wjechał na zwodzony most i niebawem ukazał się w sali. Zdawał się smutnym i zamyślonym... Alinka mniemając, że zmęczony z drogi, potrzebuje posiłku i odpoczyku, kazała podać wieczerzę, jednakże spostrzegła, że starzec zaledwo co wziął w usta, a troska nie ustąpiła mu z czoła. To też miłe dziewczę siadając przy nim:

— Smutnyś mój staruszku — rzecze, biorąc go z czułością za rękę. — Możeś cierpiący?

— Nie.

— Toś pewno niespokojny?

— Tak jest; ale na cóż zda się mówić o tem młodej jak ty dzieweczce? chyba gdy przyjdzie nieszczęście i będziesz musiała podzielać je z nami, biedactwo?...

W tem nagle krzyknie i drżący zawoła:

— Boże, ratuj nas! Patrz, Alino... Patrz!

Alina zbliżyła się do okna, z przerażeniem spostrzegła straszną jaskrawą łunę rozciągającą się na horyzoncie i kłęby czarnego dymu wznoszącego się w obłoki...

— Cóż to jest? pożar? — rzecze przelękniona — tak ogromny, któż go zapalił?

— Barbarzyńskie ręce, które zrabowały twą majętność i zakrwawiły kolebkę twoją... Tatarzy napadają! Już są niedaleko, o pięć mil od nas; oni to podpalili wioskę... Jutro tu będą... Boże, ratuj nas!

— Stryjaszku, może oni nas zabiją, ale nie wezmą w niewolę! — zawołała Alinka blada, ze łzami w oczach.

— Co ty wiesz, biedne dziecię! Twój ojciec był młodszy odemnie i równie waleczny, a jednak nie mógł przeszkodzić nieszczęściu... żonę jego zabrano w niewolę i zamek zniszczono... Tylko wołajmy z głębi serca do Boga: Panie, ratuj nas, giniemy! Ale trzeba wszystko urządzić, zebrać żołnierzy, postawić straż na murach... potem spoczniemy, może jutro nie będzie można...

I książę zebrał swą radę; obwarowano szańce, utwierdzono zwodzone mosty, naznaczono straż nocną... potem powoli bramy się pozamykały, światła w zamku pogasły i mieszkańcy Ostroga ostatnią noc spokojnie spędzili.

Panowanie nad sobą.

Wszyscy pragniemy być szczęśliwymi. Ale i do tego właśnie potrzebne jest obyczajne panowanie nad sobą, i to nieraz w wysokim stopniu. Pan Bóg w swej wszechmocy tak nas stworzył, byśmy mogli być szczęśliwymi. Lecz nie w używaniu, nie w zadowoleniu zmysłowości leży szczęście człowieka. Salomon wśród wszelkich ziemskich rozkoszy wzdycha do szczęścia. Bez poskromienia zmysłowych skłonności i żądz niema spokoju sumienia, co jest podstawą ziemskiego szczęścia. Jak wielu odbiega od tego.— Czy potrafi kto zliczyć te rzeczy, jakie dziś uważa się za konieczne do życia i szczęścia? Czyż nie wzrastają codzienie i czy tysiące ludzi nie zajmuje się ciągle tem tylko, aby wynaleźć przedmioty używania? Czy życie w każdym prawie stanie nie stało się więcej wymagającem, wyszukanem, nad stan, i więcej oddane rozkoszom zmysłowym? Czy są granice skłonności do życia hulaszczego, rozwiązłego? — Są to poważne pytania, a tem poważniej muszą nas nastrajać, im mniej zwraca się na nie uwagi. Jest jasnem, że nie znające granic używanie potęguje zmysłowość i powiększa żądze.

Co więcej? Przez brak umartwienia niewieścieje ciało. To zaś ma te następstwa, że człowiek nie może potem znieść przykrości i ciężarów tego życia i dlatego stara się ich uniknąć. Traci się w ten sposób wierność w wypełnianiu swych obowiązków, odwagę i słabość w różnych przykrych doświadczeniach, cierpliwość i wytrzymałość w cierpieniach i przeciwnościach, oddanie się i ofiarowanie dla dobra innych, tak pojedynczych, jak i dla ogółu. Spełnia się tu to, co mówi Apostoł: „Kto sieje w ciele, z ciała będzie zbierał zgubę”. Im większy jest ten zasiew w ciele, tem większe jest potem zgubne żniwo dla życia doczesnego i wiecznego. To wskazuje nam

smutna rzeczywistość, którą codziennie wokoło widzimy. Tak niknie w człowieku zmysł do wszystkiego, co wzniosłe i szlachetnie. Dusza znajduje się w kajdanach zmysłowości, myśli zajęte używaniem, wyobraźnia wypełniona różnemi zmysłowemi obrazami, uczucia serca są zatłumione przez pożądliwości. Człowiek pełza wówczas po ziemi, w której szuka jedynie zadowolenia dla siebie. U takiego ustaje prawdziwa miłość ku bliźnim. Chęć używania czyni go samolubnym. Serce jego, niezdolne czuć z innymi, dla innych coś sobie odmówić, znieść dla bliźnich jakąś niewygodę lub niedostatek. Im więcej wzrasta chęć używania, tem więcej wzrasta i samolubstwo, tem bardziej znika miłość bliźniego.

Znika wreszcie i własne zadowolenie. Dziś słyszymy ze wszech stron skargi na biedę, na wzrastające ubóstwo, zazdrość i niechęć przeciwko bogatszym szerzą się jak zaraźliwa choroba. Czy mogą nas dziwić te objawy, skoro niepohamowana, nieznająca granic chęć używania do głębi trawi narody? Czyż nie musi ubóstwo wzrastać i coraz bardziej doskwierać, gdy codziennie mnożą się potrzeby i we wszystkiem rośnie zbytek?

Jeżeli ubogi widzi, że wszyscy tak żyją, jak gdyby byli na ziemi tylko dla używania i dla zbytków, to czyż on może wtedy przytłumić swe życzenie, aby się i jemu to w równej mierze dostało? To jest duch naszych czasów! Wygłasza się mowy w obronie ludu, jego praw — czczem słowem, a zapomina się o najwyższem zadaniu życia. Z góry daje się zły przykład przez zbytek w używaniu. Wszystko pełza w prochu ziemi i dobija się o niego na tak krótki czas ziemskiego życia, poza którem świat dzisiejszy nie zna innego pozagrobowego życia, gdzie czeka człowieka nagroda lub kara. To jest tak zwana bezwyznaniowość, która niszczy nawet szczęście ziemskie.

Oczywiście znika wskutek tego wierność i uczciwość w życiu. Niewierność i sprzeniewierzenie się napotkamy teraz w życiu społecznem i w domowem i inaczej być nie może. Czy człowiek, opanowany zmysłowością, uzna i uszanuje prawa innych, cudzą własność? I oto, mamy komunizm, zaprzeczanie własności, wyzysk kapitalizmu, defraudacje i t. p. Ustaje zamiłowanie w zawodzie, sumienność w wypełnianiu obowiązków stanu. Zarabia się dlatego, aby potem używać. Takiego nie skłania do pracy szlachetniejsza i Bogu miła pobudka, nie uważa on pracy za cel życia, ale jako drogę i środek do używania. Stara się aby pracę uczynić możliwie najlżejszą i najkrótszą. Stąd to powstają owe żądania, by skrócić pracę, bo jest za długą. Dziś znosi się z niechęcią przykrości i ciężary, jakie wkłada na nas praca, uchylając się od wysileń przy pracy, co oczywiście jest nieraz znikomością i krzywdą bli-

źnich. Wreszcie znika także poszanowanie własnego życia. Brak umartwienia osłabia nerwy u ludzi, przytłumia wszelką bojaźń i czułość sumienia, pozbawia duszę siły, którą mogłaby przezwyciężyć boleść ciała; brak umartwienia czyni ducha niezdolnym do znoszenia czegokolwiek przykrego i ciężkiego. Skutkiem tego widzimy dziś liczne samobójstwa, popełniane bądź z braku odwagi do walki z przeciwnościami w życiu, bądź to z karygodnej zuchwałości. Tak gwałtowny wzmagający się szał samobójstw w naszych czasach jest także następstwem upadku obyczajów.

Sprawa jest poważna, chodzi o ratowanie i utrzymanie najwyższych dóbr ludzkości, chodzi o to, co jest szlachetne i o co ludzie powinni się starać, chodzi o szczęście doczesne, do którego człowiek z natury dąży, a co ważniejsze, chodzi o szczęście pozagrobowe, wieczne, które nam Pan Bóg wytknął jako właściwy i jedyny cel naszego życia. Przez panującą powszechnie zmysłowość wszystkie te dobra są zagrożone. Przypomina nam to Marja Saletyńska, i aby nas odwieźć z drogi, wiodącej na zgubę doczesną i wieczną, daje nam przestrogi, wyrzuca i piętnuje zmysłowość, brak umartwienia.

Pójść musi ludzkość głosem Matki Najśw., bo niema innej drogi, którąby godnie mogła postępować, jak zaparcie się, poskramianie zmysłowości i wierne wypełnianie przykazań Bożych.



Rozkwit Kościoła w świecie.

Pod powyższym tytułem zamieszcza ostatnio artykuł „Osservatore Romano". Wskazując na liczne głosy, które podnoszą fakt niezwykłego wzrostu w ostatnim czasie znaczenia Kościoła w całym świecie, podkreśla „Osservatore Romano" szczególnie przyłączenie się do nich również głosu wybitnego członka Instytutu Paryskiego Lacour-Gayeta.

Wypowiedział on mianowicie ostatnio te znamienne słowa: „Nie istnieje na świecie inny władca, który posiadałby tylu poddanych, co panujący Ojciec św. Pius XI”.

Rok 1929 widział wielkie wydarzenie historyczne, jakiem jest pojednanie Stolicy św. z Włochami. Uwydatniło ono całkiem szczególnie pierwszorzędne znaczenie Kościoła w świecie. Wszystkie narody czują potrzebę zbliżenia się do Stolicy św. Cały szereg konkordatów jest tego najlepszym dowodem. Nader liczne wypadki nawracania się wybitnych ludzi ze świata protestanckiego do prawdziwej wiary również wskazują na wielką moc, jaka promieniuje od Kościoła.

Nie powinno się jednakże poprzestawać na osiągniętych rezultatach, a pamiętać o tem, że istnieje jeszcze 227 milj. muzułmanów, 785 milj. pogan i 384 milj. schyzmatyków i żydów, nie mówiąc już o masach niewierzących. Należy dążyć do tego, by ziściło się hasło „ut unum sint”. Obchodzona jest już od czasów Piusa X oktawa na intencję zjednoczenia się wszystkich ludzi na świecie w Chrystusowej Owczarni. W poszczególnych dniach zanosi Kościół modły na intencję powrotu wschodnich schyzmatyków, angielskich, luterańskich, wreszcie nawrócenia się żydów i pogan.

Wdzięczność Rosjan dla Piusa XI.

Ostatnio ukazał się w „Lidowych Listach”, najbardziej poczytnym dzienniku katolickim w Czechosłowacji, obszerny artykuł wstępny, napisany przez wybitną prawosławną osobistość rosyjską, d-ra Walerjana Wileńskiego, w którym charakteryzuje autor dobroczynną działalność Ojca św. na rzecz cierpiących Rosjan. Po wyliczeniu licznych dzieł miłosierdzia Piusa XI, tak wewnątrz Rosji, jak i poza jej granicami, oświadcza autor, że naród rosyjski, gdy odzyska swą wolność, zachowa zawsze we wdzięcznej pamięci imię Piusa XI, jako tego, który stał zawsze przy narodzie rosyskim w ciężkich chwilach.

Uznanie wicekróla Indyj.

Brytyjski wicekról Indyj, lord Irwin, w czasie swej oficjalnej podróży po południowych Indjach wyraził się z wielkiem uznaniem o historji i pracy katolików w tym kraju.

„W rocznikach pracowników chrześcijańskich w południn. Indjach — powiedział do delegacji katolickiego związku Hin. dusów — znajdują się imiona św. Franciszka Ksawerego o którym mówiono, że „jego prosta sutanna i zwykłe nakrycie głowy były symbolem wiary, co nie szukają nagrody ziemskiej”, oraz Roberta dei Nobile, najsławniejszych, być może, w kronikach Waszego Kościoła. Ani oni, ani ich dzieło nie ulegną nigdy zapomnieniu, a zapał misyjny, który ich ożywiał, znajduje i dziś jeszcze swój silny i wzniosły wyraz”. Równie sprawiedli-

we było uznanie lorda Irwina dla dzisiejszej pracy Kościoła: „Wiele słyszałem o szlachetnej i pełnej poświęcenia pracy Waszych księży w południowych Indjach, o ich prostem życiu i poczuciu obowiązku, to też byłoby mi trudno znaleźć odpowiednie słowa na pochwałę tej nieocenionej pracy, jaką oni dla ludu tego kraju wykonali i stale wykonują".

Katolicy połudn. Indyj mieli powody do pewnych skarg, m. in. na krzywdę przy podziale stanowisk państwowych, posiedli jednakże pewność, że przynajmniej w zakresie osobistych wpływów wicekróla poczynione będą wszelkie usiłowania, by skargi te nie miały w przyszłości podstaw. Uznanie wicekróla tem bardziej zasługuje na uwagę. że urzędowy przedstawiciel korony brytyjskiej w Indjach jest bardzo skąpy w szafowaniu wszelkiemi pochwałami.

Lekarz Misjonarz.

Wikarjusz Apostolski w Gabonie we francuskiej Afryce podzwrotnikowej, Mgr. Tardy, który od długiego czasu czynił starania, ażeby zorganizować na obszarach, poruczonych swojej opiece duszpasterskiej, stałą pomoc lekarską dla tamtejszej ludności tubylczej, mógł wreszcie urzeczywistnić swoje gorące pragnienie. Do Gabonu przybył ostatnio Misjonarz O. Grimeau, który uzyskał stopień doktora medycyny w Paryżu i ma na stale pozostać w Gabon. Mgr. Tardy ma nadzieję, że szczupły narazie personel lekarski, składający się z jednego lekarza i trzech dyplomowanych felczerek, powiększy się już wkrótce i tamtejsza nieszczęśliwa ludność tubylcza, dziesiątkowana niejednokrotnie przez choroby, zazna dobrodziejstw zdobyczy nowoczesnej sztuki leczenia.

Dzieło Polaka.

W Maranie na wyspie Madagaskar znajduje się założony przez O. Beyzyna, naszego rodaka, przytułek dla trędowatych. O. Deces, doktór medycyny, udzielił niedawno wywiadu agencji Fides, z którego dowiadujemy się wielu szczegółów o dziele O. Beyzyma.

Misjonarz ten poświęcił założeniu przytułku dla trędowatych wiele trudów i mozolnej pracy. Niedługo jednak pozwoliły O. Beyzymowi jego siły poświęcać się swemu pięknemu dziełu. Następca jego O. Dupuy umiera, na tę straszną chorobę, w której niósł ulgę tylu nieszczęśliwym tubylcom.

Dzieło to zbudowane więc zostało na ofierze — jak mówił w wywiadzie O. Deces i to właśnie stanowi cenną rękojmię jego wytrwałości.

Trąd jest chorobą skóry i występuje pod dwiema postaciami, albo jako choroba nerwów, albo jako gruźlica, a czasami występuje forma pośrednia, kiedy do pierwszej formy przyłącza się druga.

O. Deces, opisując zachowanie się chorych na tę straszną chorobę, mówi, że jakkolwiek okropne są ich ciała, pełne ran i cuchnące, to jednak dusze ich są przeważnie piękne i spokojne. Gdyby nie straszny trąd, niejeden z pośrod licznych pogan, znajdujących się w przytułku, nie poznałby prawdziwego Boga.

O. Deces opisuje dalej trudności materjalne, z jakiemi walczyć musi, by na swoich stu kulkudziesięciu chorych zdobyć mozolnie 40.000 fr. rocznie, gdyż przytułek nie otrzymuje żadnego zasiłku od rządu.

KĄCIK DLA DZIATEK.

KOCHANE DZIATKI!

Wiele z pomiędzy Was, zaniepokojonych mojem, aż nadto długiem milczeniem, chciałoby zapewne wiedzieć, co się działo ze starym Onufrym?... A cóżby — pochorowałem sobie trochę w zimie... Obecnie, jak widzicie, chwytam znowu za pióro, które co prawda — odmawia staremu posłuszeństwa — ale już nie w tym celu, by Wam pisać o chorobach, to nie dla Was przysmak, ale o świętach wielkanocnych.

Wiem, że z utęsknieniem oczekujecie tego dnia, bo „święto” w języku szkolnym, znaczy to samo, co — wakacje. Nie wiem czy wogóle istnieje w sercu studenta droższy wyraz, niż wakacje. A jednak nie wszyscy umią należycie i z pożytkiem spędzić wakacje!... Co do mnie, nie przypatruję się wakacjom z punktu widzenia czysto materjalnego, bo to mnie już nie pociąga, to raz; po drugie, każdy umie, lub stara się je pod tym względem należycie wykorzystać. Ja przyglądam się wakacjom tak, jak to robimy z medalem, któremu można się przyglądać już to, z jednej; już to z drugiej strony. Tak samo niech mi będzie wolno przypatrzeć się odwrotnej stronie medalu — jakim są wakacje — stronie czysto duchowej. „Nie samym tylko chlebem żyje człowiek, — przepraszam bardzo — ze względu na święta, mogę powiedzieć, nie samą tylko bułką i piernikami, ale należy pomyśleć o pokarmie dla naszego właściwego „ja“ — dla duszy.

Po pierwsze, trzeba pomyśleć o dobrej spowiedzi wielkanocnej. Oczyścić duszę z wszystkich grzechów, nawet najmniejszych. Człowiek bowiem grzeszny, nawet pięknie i odświętnie ubrany, tak ładnie wygląda, jak trup pozłacany. Nie bójcie się

przeto dobrej spowiedzi, zobaczycie jaki ona zbawienny skutek wywrze na dalsze Wasze życie.

Po drugie należy pomyśleć o godnem przyjęciu do Waszych serduszek, czystszych od śniegu — Boskiego Gościa Jezusa. O! wówczas nie nakładajcie milczenia ustom serca Waszego. Proście Go o wszystko, a napewno nic Wam nie odmówi.

Wiecie, że nawet taki Bóg wojny, jak Napoleon I dzień pierwszej Komunji św., uważał za najszczęśliwszy w życiu.

Jeżeli wypełnicie dobrze te dwa warunki, jestem pewny — że wakacje osiągną swój cel, zyskają na uroku, a Wy na szczęściu. Sami bowiem wiecie, jak trudno tu na ziemi o jeden tylko dzień, w którym moglibyśmy sobie powiedzieć, że byliśmy naprawdę szczęśliwymi.

Wówczas serca Wasze będą śpiewać prawdziwie i szczerze, jedno nieustanne „Alleluja". Chrystus zmartwychwstał w waszych sercach! Piekło zwyciężone!

„Ten jest bowiem dzień, który uczynił Pan — cieszmy się i radujmy!... Alleluja! *Życzliwy Wam Onufry.*

Korespondencja „Posłańca".

Będkowo-Kościelne. Składam skromną ofiarę jako podziękowanie Matce Boskiej Saletyńskiej za wrócone mi w cudowny sposób zdrowie. Oby wszyscy, których ludzka ufność i nadzieja zawodzi niejednokrotnie, udawali się o pomoc i ratunek do Marji Płaczącej, a Ona ich nie opuści, a wesprze łaską swoją. W. Chiberska.

Drohobycz. Niniejszem zawiadamiam, że wysłałem przekazem zebrane ofiary na budowę kościoła M. B. Saletyńskiej w Dembowcu. Niech ta skromna ofiara przyczyni się również do wzniesienia tego pomnika ku czci i chwale Marji Płaczącej. Oby wszyscy Czciciele Marji Saletyńskiej zrozumieli tą wielką sprawę i pod opiekę Tej Pojednawczyni naszej z całem zapałem i gorliwością zabrali się do dzieła.

Władysław Grad.

Duszniki. Syn mój popadł w ciężką chorobę nerwów i był bliski obłędu. U lekarzy nie mogłam znaleść pomocy. W tem strapieniu udałam się do M. B. Saletyńskiej. Po odprawieniu nowenny i wzięciu wody cudownej syn odzyskał zdrowie i siły do pracy. Na tej drodze składam Najśw. Panience jak najserdeczniejsze podziękowanie i posyłam ofiarę na kościół M. B. Saletyńskiej. Antonina Gucia.

Za zgodność z prawdą
ks. Wł. Skępski proboszcz.

Kąkolewo. Za odebraną łaskę składam Matce Boskiej Saletyńskiej najgorętsze dzięki, a równocześnie proszę Ją o dalszą pomoc i opiekę. Załączam skromną ofiarę jako podziękowanie. Marja F.

Kęty. Załączamy skromną ofiarę jako podziękowanie M. B. Saletyńskiej za wiele otrzymanych łask. Prosimy zarazem, by nas Marja Płacząca miała nadal w swej przemożnej opiece, by nam dopomagała w naszych potrzebach.

S. S. Zmartwychwstanki.

Lwów. Za uzdrowienie mojego brata po wzięciu wody cudownej i odprawieniu nowenny składam Matce Boskiej Saletyńskiej najserdeczniejsze podziękowanie.

Marja Robotycka.

Spełniając przyrzeczenie, z serca przepełnionego wdzięcznością składam Matuchnie Saletyńskiej najgorętsze podziękowanie za opiekę, ulgę w chorobie. Z wdzięcznością składam ofiarę na budowę kościoła M. B. Saletyńskiej. K. B.

Matce Boskiej Saletyńskiej składam najgorętsze dzięki, za utrzymanie mnie przy życiu w tak ciężkiej i przykrej chorobie. Lekarze w zupełności zwątpili nie tylko o mojem zdrowiu, ale nawet życiu. W tem rozpaczliwem położeniu udałam się o pomoc do M. B. Saletyńskiej i obecnie czuję się lepiej. Proszę o gorące modlitwy u stóp Marji Płaczącej, ażebym zupełnie wyzdrowiała. Fr. Lewkowska.

W rodzinnych modlitwach naszych, podczas ofiary Mszy św. polecamy wszystkich naszych Dobrodziejów i tych, którzy się udają pod szczególniejszą opiekę M. B. Saletyńskiej. Ona tyle łask tak hojnie rozdziela...

Za pomoc w nauce, opiekę w życiu mojem i wiele łask składam Marji Saletyńskiej najgorętsze dzięki, z prośbą o dalszą pomoc i opiekę. M. Z.

Łanowice. Najserdeczniej dziękuję Matuchnie Saletyńskiej za otrzymaną łaskę zdrowia. Proszę o pomoc i dalszą opiekę Matuchnę Saletyńską, załączam ofiarę.

Michalina Gierber.

Markowy-Wygon. Składam serdeczne dzięki M. B. Saletyńskiej za cudowne uzdrowienie. Cierpiałem przez długi czas na ucho i nie mogąc znaleść pomocy u ludzi, udałem się o pomoc do Marji Saletyńskiej i zostałem wysłuchany. Dzięki więc najgorętsze niebieskiej Lekarce za tak wielką łaskę.

Jan Hrynaszkiewicz.

Nasielsk. Wywiązując się z obietnicy, składam Matuchnie Saletyńskiej najgorętsze podziękowanie za uzdrowienie mojego druha po odprawieniu nowenny i użyciu wody cudownej. Załączam jako znak wdzięczności skromną ofiarę. J. Grabowska.

Serdeczne podziękowanie Ukochanej Matce Boskiej Saletyńskiej za polepszenie zdrowia z prośbą o dalszą opiekę i nawrócenie pewnej osoby. E. Kędzierska.

Dziękuję jak najserdeczniej M. B. Saletyńskiej za polepszenie zdrowia. Składam skromną ofiarę, prosząc równocześnie o ustawiczną pomoc i opiekę Marji Płaczącej.
F. Piotrowska.

Przemyśl. Załączam ofiarę na Mszę św. dziękczynną do M. B. Saletyńskiej za wysłuchanie mnie w pewnej ważnej sprawie. Michał Boruta.

Różanka. Matuchnie Saletyńskiej za cudowne uzdrowienie mnie z przykrej choroby, po odprawieniu nowenny i użyciu wody cudownej, składam najgorętsze dzięki. Stosując się do polecenia Marji Saletyńskiej: „A więc moje dziatki ogłoście to wszystkiemu memu ludowi", będę się starał o ile to będzie w mojej mocy rozszerzać cześć i chwałę Marji Saletyńskiej, rozpowszechniać „Posłaniec", którego celem jest głosić cześć Królowej nieba. Władysław Szczemirski.

Oby Marja Saletyńska znalazła więcej takich wdzięcznych dzieci! Ileby to dobrego można było zrobić, jak daleko i szeroko cześć Marji Saletyńskiej, roniącej gorzkie łzy nad grzechami naszemi, rozszerzyć, gdyby każdy z Czytelników Posłańca wziął, jakby do siebie skierowane te ostatnie słowa Marji Płaczącej: „A więc moje dziatki ogłoście to wszystkiemu memu ludowi"... Z miłości więc do Marji Saletyńskiej, za tyle łask, jakie tak hojnie na nas zsyła, roszerzajmy jej cześć! **Postarajmy się choćby tylko o jednego czytelnika Posłańca M. B. Saletyńskiej¡**

Radzionków. Serdeczne dzięki M. B. Saletyńskiej za uzdrowienie mojej córki. Gdy lekarze i wszelkie ludzkie zabiegi zawiodły, udałam się o pomoc do Marji Saletyńskiej i zostałam wysłuchana, dziecko zupełnie wyzdrowiało. Za tak wielką łaskę z wdzięczności będę cześć Marji Saletyńskiej rozszerzać przez całe moje życie. Rozalja Patton.

Sokół. Za cudowne uzdrowienie mojego syna składam M. B. Saletyńskiej najserdeczniejsze podziękowanie. A. D.

Warszawa. Za bardzo wiele łask otrzymanych przez wstawiennictwo Matki Boskiej Saletyńskiej składam Tej Matuchnie Płaczącej najserdeczniesze podziękowania i polecam się nadal Jej przemożnej opiece. Z. Gajewska.

Wodziłówka. Składam serdeczne podziękowania M. B. Saletyńskiej za odebrane łaski, a przedewszystkiem za wysłuchanie mojej gorącej prośby w pierwszej sprawie. Z wdzięczności składam ofiarę na budowę kościoła M. B. S.

Wołkowysk. Od dłuższego czasu byłam chorą na nogi, mając je ubezwładnione. Szukałam pomocy ludzkiej, lecz ta

mię zawiodła. Słysząc więc o tylu cudownych uzdrowieniach jakie czyni Matka Boska Saletyńska. udałam się do Niej o pomoc. Po użyciu wody cudownej i odprawieniu nowenny Marja Płacząca uzdrowiła mnie, za co składam Jej najserdeczniejsze dzięki. Anna W.

Zagrobela. Od kilkunastu lat cierpiałam na serce. W ostatnich dniach choroba stała się nie tylko dokuczliwą, ale niebezpieczną. Gdy pomoc lekarska nie pomogła, udałam się po ratunek do M. B. Saletyńskiej i po użyciu wody cudownej Marja uzdrowiła mnie. Za łaskę tak wielką, niech będą dzięki niebieskiej Lekarce M. B. Saletyńskiej. Buczacka Ludmiła.



Polecają się pobożnym modłom naszym dusze ś. p. Dobrodziejów i Czytelników „Posłańca M. B. Saletyńskiej“:

K. Kurdziel, Wola dembowiecka. Wiel. Ks. Ramocki, Głogów. Piśkorska, Poznań. Jadwiga Napieralska, Sączkowo. Siostra Marja Felicjanka, Błażowa. Piotr Szymański, Gorzyna. Teresa Byczewska zelatorka M. B. Saletyńskiej, Rrzeszów. Jan Kusio, Przyprostynia. Lisiecka, Leszno. Helena Dziaszyk, Miastko. S. Hadryjamski, Górzno. Siostra Emilja Chormańska, zgrom. S. S. Zmartwych. Stanisława Schulz, Antoni Saliński, Kąkolewo.

Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

OFIARY:

Już zapewne wszyscy Czciciele M. B. Saletyńskiej dobrze o tem wiedzą, że się zabieramy do budowy kościoła Marji Placzącej w Dembowcu. O tem świadczyć może ta długa lista osób z całej niemal Polski, które pospieszyły z ofiarą, ażeby nam dopomóc w tej wielkiej sprawie. Niech wszyscy nasi Przyjaciele i Współpracownicy wezmą udział w tem dziele i niech nam dopomogą: modlitwą, ofiarą, datkiem, poświęceniem!..

Na budowę kościoła M. B. Saletyńskiej złożyli ofiary:

Galka 5 zł. Ponęka 5 zł. Pluskota 5 zł. Krzewina 4 zł. Nawrot 1 zł, Zabielna 1 zł. Milewska 5 zł. Strycharz 4 zł. Dulinowa 1 zł. Kichnel 2 zł. Krzyżostaniokowa 3 zł. Kasprzakowa 1 zł. Ks. Wąsowicz 5 zł, Nałęczowa 1 zł. Szwarnowska 3 zl Cmok 5 zł. Tenczerkówna 5 zł. Ostrowski 2 zł. Pindera 1 zł. Nicponiowa 1 zł. Stola 1 zł. Stachowiakowa 2 zł. Przybulówna 5 zł. Chuda 3 zł. Kozlowska 3 zł. Maslowska 2 zł. Matyszanka 14 zł. Trywicki 2·50 zł. Ostrowska 2 zl, Lewkowska 20 zł. Lenartowski 4 zł. Aleksa 5 zł. Pikul 2 zł. Trybusowa 5 zł. Kamolowa 5 zł. Hajdrowa 1 zł. Jackiewiczówna 1 zł. Tarnawczykowa z listy 47 zł. Grochowina 2 zl. A. K. 1 zł. Szumnarska 5 zł. Ciesielska 4 zł. Apolinarska 2 zl. Chudzikiewioz 2 dol. Rischer 3 zł. Ziembowa 2 zł. Waligóra 2 zł.

Zieliński 2 zł. Owsianna 2·50 zł. Ławniczak 10 zł. Anna K. 10 zł. Jan Ochala ze składek 15 zł. Gac 1 zł. M. Smigiel 1 zł. Furmanek 1 zł. Szafarz 2 zł. Bączkowicz 5 zł. Skowron 5 zł. Szewczyk 5 zł. Michnal 5 zł. Kubik 3 zł. Wziola 2 zł. Gryczman 4 zł. Wichlaczowa 2 zł. J. Wziola 2 zł. Bohowa 2 zł. Bnirkowska 2·50 zł. Goleniec 3·70 zł. Zięba 1 zł. Stasiowska 2 zł. Korsak 2 zł. Jessowa 5 zł. Turzańska 2 zł. Szkarłatowa 3 zł. Olszewski 10 zł. Seryglówna 5 zł. Switkowska 1 50 zł. Kamolówna 3·50 zł. Ryznykowa 10 zł. Wajdowa 5 zł. Bucińska 5 zł. Smagowa 3 zł. Switkowski 2 zł. Kamakowa 3 zł. Kwiatek 5 zł. Marcowa 5 zł. Wize 5.50 zł. Grad 3 zł. Karbowska 50 gr. Stasiawski 1 zł. Fritz 1 zł. Dziubko 1 zł. Pierożyński 2 zł. Sadowski 1 zł. Dziudlerówna 1 zł. Lachowicz 1 zł. Łakiński 1 zł. Majerówna 50 gr. Madzionka 2 zł. Fileńska 2 zł. Rowińska 5 zł. Kamola 2 zł. Apolinarska 2 zł. Karasiński 2 zł. Ujmowna 1 zł. Czypkowa 5 zł. Wieczorkowa 1 zł. Chmielewska 3 zł. Ks. Prob. Skąpski 20 zł. Kwolek 2 zł. J. D. B. 3 zł. Bogusz 50 gr. Szafa 50 gr. Juruś 50 gr. Korzeniowska 1 zł. Motyka 5 zł. Juruś 50 gr. Splisgoralt 5 zł. K. B. 5 zł. Matyszyk 5 zł. Küchnel 1 zł. Kaleja 5 zł, Huk 5 zł. Brodowiczowa 3 zł. Krzesiński 5 zł. Bundyk 2 zł. Milberger 1 zł. Nowosad 3 zł. Krupa 1 zł. Kunicki 2·75. Smolińska 1 mk. Czekadowa 3 zł. Owczarczykówna 1 zł. Hermanowa 2 zł. Czajkowa 1 zł. Szudrowa 1 zł. Szczerba 12 zł. Klimenko 5 zł. Rosadówna 12 zł. Kapusianka 1 zł. Cisowska 1 zł. Tornacki 1 zł. Nadolska 5 zł. Wrzesień 2 zł. Zięba 1 zł. Reczek 1·50 zł. Kwiatek 1 zł. Skarbińska 2 zł. Wilgosiewicz 10 zł. Bogdańska 2 zł. Zarowia 3 zł. Weislak 3 zł. Krupina 5 zł. Wajdowiczowa 10 zł. Sieroń 50 gr. Lewkiewicz 1 zł. Muchalski 2 zł. Czado 3 zł. Bolcer 3 zł. Klita 5 zł. Kmytowa 2 zł. J. N. 25 zł. Jaworek 2 zł. Bachman 2 zł. Krzak 3 zł. Przewłoka 3 zł, Wojtowicz 3 zł.

W imieniu Marji Saletyńskiej za te początkujące ofiary składamy najserdeczniejsze podziękowanie.

Zawiadamiamy, że mamy gotowe listy z odezwą i podziałką na spis Ofiarodawców i Ich ofiar na budowę przyszłego kościoła M. B. Saletyńskiej w Dembowcu. Listy te wyślemy na żądanie każdego z naszych Zelatorów, Zelatorek, Przyjaciół i Współpracowników Saletyńskich. **Spodziewamy się, że w krótkim czasie wszystkie te listy będą rozebrane i wypełnione i odesłane pod naszym adresem**, za co już naprzód zasyłamy jak najserdeczniejsze „Bóg zapłać". Niech Marja Saletyńska raczy błogosławić naszym Współpracownikom w tem pięknem a trudnem przedsięwzięciu, niech Im doda siły, odwagi i otuchy!...

Na misje zagraniczne XX. Misjonarzy Saletynów złożyli ofiary:

Grochówna 1 zł. Pol. Zw. Zaw. Chrześc. Warszawa 20 zł. Wolnicka 2 zł. Ławniczak 10 zł. Bors 3 zł. Cisek 1 zł. Marja Szarejko ze składek 9·50 gr. Wyrwicki 2·50 zł. Mrozińska 4 zł. Holewik 5 zł. Wójcikiewiczówna 5 zł. Urantówna 1 zł. Jan Antosz 5 zł. Balamut 1 zł. Czulijowa 1 zł. Czarniawska 1 zł. Buczacka 2 zł. Szablówna 2 zł. Zabłocka 3 zł. Chmielewska 2 zł. Pucińska 1 zł. Koterówna 64 zł. Tyczyńscy 5 zł. Tasycka 3 zł. SS Służebniczki 3 zł. Hawrotowa 10 zł. J. M. 100 zł. Badzińska 5 zł. Stańkowski 5 zł. Kaleja 5 zł. Melkerowa 5 zł. Krowicki 1 zł. Butryna 2 zł. Solibiedowie 2 zł. Tarnacki 1 zł. Lenartowicz 1 zł.

W imieniu Misjonarzy i Krajowców sładamy najgorętsze „Bóg zapłać".

Czytajcie i rozszerzajcie „Posłaniec M. B. Salet."
Zjednywajcie nam nowych prenumeratorów!

Na „chleb codzienny“ złożyli:

Kmyta 3 zł o modl., Wojtowicz 1 zł o modl., Ignacy Rudka 50 gr o modl., Sołak 1 zł o modl., Maciej Linik 0·50 zł, Dobrowolski 0·50 zł, Aniela Perdkowa 5 zł o modl., Anna Zięba 2 zł o modl., Anna Jurkowska 3 zł o modl., Katarzyna Tęczycka 0·50 zł o modl., Klara Wójcikowa 3·50 zł, o modl., Józefa Ignatowicz 1·50 zł o modl., M. Czarnecka 1 zł o zdrowie dla dzieci, Marja Krzeska 1 zł o zdrowie dla dzieci, W. Domańska 1 zł o zdrowie, Katarzyna Ludwinowska 1 zł o zdrowie dla dzieci, Kiettzremscy 1 zł o modl., J. Wróbel 2 zł o modl., Zielińska 1 zł o nawrócenie, Józefa Bibik 2 zł za zmarłych, M Bibik 1 zł o zdrowie, R. Łojko 1 zł o zdrowie dla dzieci, K. Mig 1 zł za zmarłych, Józefa Giwojna 2 zł o modl. za zmarłych, P. Woropaj 2 zł o nawr. Niep., Konstanty Jawiel 2 zł o modl., T. Grocholski 4 zł o zdrowie dla całej rodziny, Jan Grocholski 5 zł o modl. za zmar., Stan. Chamielec 5 zł o modl., Marja Koczwara 5 zł o modl., Michał Wasiki 2 zł o błogosł., J. Markiewicz 1 zł o zdr., A. Andruszkiewicz 2 zł o modl., W. Nasuta 1 zł o modl. za zmarł., M. Bardowska 1 zł o modl. za zmar., J. Juracha 2 zł o błog. w małżeńst., J. Machnac 4 zł o modl., J. Jakubowska 4 zł o przywrócenie słuchu, U. Dzierzyc 2 zł o modl. za zmar., A. Winera 3 zł za zmar., B. Skawińska 3 zł o modl. za zmar., A. Szandrocha 1 zł o modl., F. Załoga 1 zł o modl., A. Sasnowska 1 zł o błog., A. Zielińska 1 zł o modlitwę, O Piotrowska 0·50 zł za odebrane łaski, K. Łupicka 2·50 zł za odebrane łaski, J. Tatówna 1 zł za odebr. łaski, J. Łabińska 3 zł za odebr. łaski. Z. Łabińska 2·50 za odebr. łaski, R. Kościelska 1 zł o zdr., B. Zołomski 1 zł o modl., B. Kwikońska 1 zł o modl., Stedziński 1 zł o modl., Furmanek 2 zł o modl., T. Jędrzejkówna 2 zł o modl., J. Kmiecik 1 zł o modl., W. Sienkiewicz 2 zł o modl., Matuszewska 1·50 zł o modl., Madej 1 zł o modl., Grzebieniowski 1 zł o modl., Z. Grzebieniowska 2 zł o modl.. A. M. 5 zł o modl., M. Szczygłowa 5 zł o modl., F. Morawska 10 zł o modl., J. Kroczyński 5 zł o modl., Nowakowa 1 zł o modl., Wład. Zalas 2 zł o modl., Czyżowa 0·50 zł, o modl., M. Otacha 5 zł o modl., A. Oliwa 5 zł za odebr. łaski, Ks. B. Jedziniak 5 zł o modl., S Cibowska 2·50 zł o modl., A. Kankowska 5 zł o modl., H. Podsońska 5 zł o modl., Szołtysik 1 zł o modl., F. Byczyńska 2 zł o modl., Ks. Suchoński 4 zł o zdr., St. Kwiatek o zdr. dla całej rodziny 5 zł, J. Gorgo 1 zł o modl., A. Urontówka 1 zł o modl., Z. Kasprzak 2 zł o modl., Fulory 5 zł za odebr. łaski, J. Łuczakowska 5 zł za odebr. łaski, A Żurek 3 zł o modl., K. Rogozińska 2 zł o modl., N. N. o modl., 2 zł, J. Bem 3 zł o modl., E. Ruchatówna 2 zł o modl., K. Cynkiel 2 zł o modl., Pisulak 4 zł za zmar. o modl., R. Pisulak 3 zł o zdrowie, K. Socha 10 zł o zdrowie, A. Dobryńko 5 zł o modl., A. Miemerówna 1 zł o modl., A Ryś 2·50 za uzdrowienie, M. Mimecka 10 zł o opiekę i błogos., A. Makowski 3 zł o modl., M. Süchsowa 5 zł o modl., S. Anteszak 3 zł za odebr. łaski, G. Kühnel 3 zł o zdrowie, M. Frankiewicz 2·50 zł o modl., E. Miss 2 zł o zdrowie, W. Wiśniewski 1 zł o modl., J. Kulicz 2 zł o modl., M Wojtowicz 3 zł o zdrowie, E. Rokicka 1 zł o modl., J. Berkowski 5 zł o modl., A. Pelczarowa 5 zł o modl., J. Kawlikiewicz 3 zł o modl., K. Rakoca 5 zł o modl., M. Ozman 2 zł za otrzymane łaski, K. Mikulska 5 zł o modl., E. Półgroszkowa 3 zł o modl., M. Switkowska 2 zł o modl., J. Bukowska 5 zł o modl., K. Okarmowa 5 zł za odebrane łaski, J. Strzygała 3 zł o modl., Jurgielewiczówna 1·80 zł o modl., J. Zapała 10 zł o modl., J. Czechowicz 2 zł za odebrane łaski, E. Bulnarewiczowa 2 zł za odebrane łaski, E. Mirkowa 3 zł o modlitwę.

Ofiarodawcom, serdecznie dziękujemy. Dzięki serdeczne składamy też wszystkim tym, którzy nie podając nam swego nazwiska, złożyli jakikolwiek datek w naturze. Niech Im Marja Saletyńska stokrotnie zapłaci.

ZAWIADOMIENIE.

Zawiadamiamy naszych Drogich Czytelników, że kwietniowy numer „Posłańca M. B. Saletyńskiej" wysyłamy bez opaski i bez nalepionego adresu — według nowego rozporządzenia Ministerstwa poczt. Adresy prenumeratorów otrzymuje odnośny urząd pocztowy i sam ma się postarać o dokładne i sumienne doręczanie naszego pisma naszym Czytelnikom. Przewidujemy, że niektórzy prenumeratorzy nie będą może regularnie otrzymywać naszego pisemka z powodu tych nowych zmian. Niech raczą nas mieć za wytłumaczonych, bo z naszej strony dokładamy wszelkich starań, by „Posłaniec" był regularnie wysłany i doręczany. W razie nieotrzymania „Posłańca" zwrócić się wprost do odnośnego urzędu pocztowego lub do nas, pisząc na kopercie lub na kartce bez opłaty pocztowej „**Reklamacja**".

Prosimy gorąco i serdecznie o odnowienie prenumeraty na rok 1930.

Jeśli ktoś z naszych Drogich Czytelników zapomniał nadesłać należytość 2 zł., jako prenumeratę za rok 1929, lub poprzednie lata, niech to uczyni teraz, o co bardzo prosimy.

Ofiara nie zna opóźniena — byleby tylko nastąpiła.

Za pozwoleniem Władzy duchownej.

Jasło, dnia 19 marca 1930 roku.

Ks. Dr. Jan Pasek
cenzor.

Nakładem Wydawnictwa „Posłańca M. B. Saletyńskiej".
Odbito w Drukarni Udziałowej w Rzeszowie, ul. 3-go Maja 7. — Tel. 98.